

Piękny stadion, wielu kibiców (choć mniej, niż się spodziewałem), niesamowity doping i niestety porażka z zespołem ze Słowacji. Choć zawodnikom Górnika nie można odmówić ambicji, to jednak byli trochę słabsi. Nie mogę tego pojąć, że nasza liga, która tak wspaniale wypada pod względem kibicowskim (doping, oprawy, frekwencja), nie potrafi wejść na podobny poziom piłkarski. W jednym tygodniu przyjeżdżają do nas dwa kluby słowackie, które prowadzą nie chciani w Polsce trenerzy i wywożą od nas komplet zwycięstw.



Na mecz do Zabrza szybko skrzyknęliśmy sześciuosobową ekipę. W niej znaleźli się m.in. Polacy mieszkający w Anglii i w Niemczech. Jeden z nich zadebiutował w naszej ekipie. Część naszej grupy bawiła się tak dobrze, że w przerwie meczu usłyszałem jak spiker wyczytał imię i nazwisko jednego z nich, że ma do odbioru dowód osobisty. Dodam, że jeden już na meczu w

Zabrze zgubił. Ja kolejny raz robiłem tam zdjęcia. Po meczu miałem okazję osobiście porozmawiać ze znajomym kolekcjonerem biletów, który na ulicy (było już ciemno) rozpoznał mnie ze zdjęć na Facebooku. Do tej pory rozmawialiśmy tylko przez telefon. Po meczu kilka osób do mnie pisało, że widzieli Jacka, który z kartką po meczu zbierał bilety, czym też zasilił moją kolekcję. Krótko mówiąc z punktu widzenia groundhopperskiego wyjazd był bardzo udany.

Skoro na meczu z nieznaną Zarią było prawie 20 tysięcy ludzi, to na tym spodziewałem się kompletu. Tymczasem było niecałe 13 tysięcy. Zaskoczyło mnie to. Mimo niższej frekwencji doping był znakomity. Mecz rozpoczął się od oprawy pirotechnicznej. Na meczu w Zabrzu byłem co najmniej szósty raz, ale pierwszy raz widziałem, żeby gospodarze odpalili pirotechnikę.

W sektorze gości było bardzo mało fanów. Nie byli też zbyt głośni. Znani są z lewicowych poglądów i w związku z tym wywiesili flagę z trzema strzałami, które są jednym z symboli Antify.

W pierwszym kwadransie Górnik zaczął lepiej niż w meczu ze słabszą Zarią. Z czasem jednak, to goście przejęli inicjatywę i częściej przebywali na połowie zabrzezan. W 39. minucie zdobyli zwycięskiego gola. Loskę pokonał, liczący zaledwie 166 cm wzrostu, Nigeryjczyk Philip Azango. O tym, że Trencin był lepszy świadczy to, że do końca meczu się nie cofnęli, a starali się prowadzić grę na połowie Górnika. Dzięki temu stwarzali zabrzezanom dogodne sytuacje do kontr i te gospodarze wyprowadzali. Jednak największą przeszkodą był dla nich ... sędzia, który non stop odgwizdywał spalone. Z mojej pozycji (z niej się nie da dobrze ocenić) odniosłem wrażenie, że ze 2-3 razy się pomylił.

Trenerem Trencina jest Holender, Ricardo Moniz, który kiedyś prowadził Lechię Gdańsk.

{morfeo 376}

Więcej zdjęć z tego meczu opublikowałem na przeglądaligowy.com [TUTAJ](#)

www.facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}